Nr. 21. Kraków, 24. maja 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Gwałty Ukraińców.

Od czasu zamordowania namiestnika Potockiego cała wschodnia Galicya znajduje się w ciągłem naprężeniu. Chodzą dziwne i nieprawdopodobne wieści od wsi do wsi, a wszystkie mają na celu zaniepokojenie Polaków. Gdzieniegdzie przystępują Rusiny do czynu, t. zn. podpalają swoim sąsiadom Polakom chaty i budynki gospodarskie, rozmyślnie wyrządzają im szkodę na polu, a gdy ci upominają się o swoją krzywdę, biją ich i grożą zabiciem. Jednem słowem ludność ruska ulegając czyjemuś rozkazowi, stara się na każdym kroku oddziaływać na Polaków za pomocą gwałtów, zbrodni i innych kryminalnych uczynków. Przykładów na to znaleść można wiele — tylko nie są one znane szerszemu ogółowi, ponieważ pokrzywdzeni Polacy nie śmią z powodu gróźb ruskich donieść do żadnej polskiej gazety o popełnionym gwałcie i milczą.

Wyliczę jednak kilka przykładów, które aż nadto dobrze przedstawiają sposób postępowania Rusinów.

W Hnilczu w pow. podhajeckim spalili polską szkołę T. S. L. W Laszkach Górnych w pow. bobreckim podpalili dwie chaty polskim gospodarzom. W Ceperowie w pow.

lwowskim przez długi czas odgrażali się na wszystkich Polaków, a w szczególności na p. Długoszewskiego, który jest ogrodnikiem u zakonnic. Pewnej nocy podeszła banda ukraińców pod okno p. Długoszewskiego i strzeliła do niego — na szczęście jednak bez skutku. Ukraińcy z całej wsi zmówili się i wypędzili swoje bydło na łąki polskich chłopów, a gdy ci starali się spędzić bydło ze swoich łąk, Rusini napadali na nich i bili, jednego gospodarza pobili bardzo ciężko i pokąsali. Taki stan trwał przez kilka dni i byłoby przyszło do gorszych rzeczy, gdyby nie była wkroczyła żandarmerya. — W Wodnikach koło Starego Sioła było dwóch ruskich akademików w czytelni „Proświty", która mieści się w wynajętej chacie. Ci akademicy musieli tłumaczyć zgromadzonym w czytelni ludziom, że teraz Rusinom wolno publiczną własność obracać na swój pożytek — bo na drugi dzień wytyczyli sobie Rusini kawał gruntu gminnego i bez niczyjego pozwolenia plantują plac pod budowę czytelni „Proświty".

W przemyskim powiecie napadli na chłopa Polaka, który w ruski poniedziałek wielkanocy gnój woził na pole i zmusili go do zaprzestania pracy. Natomiast w polskie święta wielkanocne Rusini pracują swobodnie.

W Czernichowie w tarnopolskim powiecie wybuchł pożar. Ruskie towarzystwo strażackie „Sicz" poczęło gasić ogień; ale i podczas pożaru jest polityka. Siczownicy nie ratowali chat zaasekurowanych w krakowskiej „Floryance". Żadne prośby ani zaklęcia nie pomogły, powiedzieli, że nie myślą ratować domu ubezpieczonego w polskiem towarzystwie.

W ruskiej gazecie ludowej „Narodne Słowo" była w marcu rycina pod tytułem „Za San". — Obrazek przedstawiał jak to Rusini mają Polaków za San wyrzucać; — a więc tłumy uzbrojonych włościan ruskich biją uciekających za San Polaków, szlachtę i chłopów.

Znać, że zapał ogromny jest u nich, bo każdy wygląda, jakby po pijanemu kogoś wołał albo śpiewał, a każdy z dziko rozradowaną twarzą, dyszący chęcią pławienia się we krwi.

Jeden z naczelników tej tłuszczy wpakował w brzuch Polakowi ostre widły żelazne i wijącego się z bolu niesie do Sanu, aby go utopić. San jest na obrazku bardzo szeroki, a w nim pełno tonących Polaków. Obrazek jest brzydki, lecz przedewszystkiem potworną w swojej szczerości jest jego tendencya. Bo tu najwyraźniej nawołuje się lud ruski do rzezi, rozruchów i mordów. Prokuratorya państwa, która ma stać na straży moralności publicznej, pozwoliła wypuścić w kraj tego rodzaju kryminalny obrazek. Jak mamy nazwać takie postępowanie? Czy to jest sprawiedliwe wykonywanie ustaw? A Rusini ciągle głoszą. że ich urzędy administracyjne krzywdzą na każdym kroku.

Czas najwyższy ocknąć się nam z wygodnego snu i uświadomić sobie cały ogrom grożącego nam wszystkim niebezpieczeństwa.

Jeżeli Wam nie jest obojętny los półtora miliona chłopów polskich w Galicyi wschodniej, to bierzmyż się rychło do pracy, póki czas jeszcze. Gdybyśmy broń Boże ulegli w wydanej nam walce, to stracimy przedewszystkiem o.y[illegible] kawał kraju, uważanego dotychczas za [illegible]

Zmartwychwstała

(Ciąg dalszy)

JANEK.

Zochno luba, Zochno moja,
Zosieńko kochana,
Oj tańczyłbym ta z tobom
Do samego rana. *(tańczą)*

(Wchodzi chłop staruszek, prowadzą go chłopak i dziewczyna).

STARUSZEK *(u progu).*

Tańczcie lube dziateczki — tańczcie — bo niedługo już — oj niedługo, do lepsego tanecka sposobność wam psyńdzie.

(Tańce ustają, wszyscy podchodzą do staruszka).

WSZYSCY.

Do jakiego tanecka?

WÓJTOWA.

Pseciezeście się raz u nas zjawili, starusku kochany. — Siadajcie se sobie — boście zmęcon pewnie... *(staruszek siada).*

DZIEWCZYNA.

Dziaduńku! do jakiego tanecka?

STARUSZEK.

Ta do jakiegozby?! Taze do wojenki.

WSZYSCY.

Do wojenki?!

STARUSZEK.

Dziś we śnie słysałem zdala dziwne jakie gzmoty i trąbek bojowych granie i bębnów odgłosy i śpiewy wojenne. Widziałem rycerzy strasnych w zelaznych zbroicach...

DZIEWCZYNA.

To strasne być musiało dziadźuśku!

STARUSZEK.

Strasne, juści ze strasne gołąbecku *(głaszcz[e] dziewczynkę).*

Znam ja już takie głosy... znam... Dawn[o] to było, kiedy człek na wojenkę sedł... Oj dawno.

WÓJT.

Z daleka to idziecie, dziadku drogi?

i całą polską ludność na wschodzie wydamy na zagładę. Stracimy kilkakroć sto tysięcy morgów polskiej ziemi folwarcznej, przeznaczonej na parcelacyę między włościan. Cofniemy się wstecz jako naród polityczny i możemy raz na zawsze pogrzebać nadzieję odzyskania wolności. Sami siebie wydamy na polityczną śmierć i moralne znikczemnienie. Bo kiedyś historya napisałaby o nas, żeśmy nie umieli szanować tego, co nam Bóg dał i zginęliśmy z własnej winy tak samo, jak z własnej winy nasi pradziadowie zgubili Rzeczpospolitą polską.

A więc nie wolno Polakowi lekceważyć sobie dzisiejszej walki polsko-ruskiej. Bóg nas osadził od wieków na tej ziemi po to, abyśmy tej ziemi bronili, bo to jest nasza matka rodzona.

My Polacy mamy taką naturę, że dajemy się skubać byle komu. Aż jak nam kto dobierze się do żywego, odwijamy rękę i... wara wołamy. Ale stuletnia niewola tak znieczuliła nasze grzbiety, że nam żywe ciało rwą, a my śpimy. Brak organizacyi i rozluźnienie społecznych więzów jest tak wielkie, że Polskę dobijają, a Polacy nie wiedzą nawet o tem. Na Boga czas upamiętać się i zacząć porządnie i uczciwie pracować nad stworzeniem silnej organizacyi, abyśmy mogli się porozumieć.

Niech każdy dobrze rozważy, a zrozumie łatwo, że dzisiejszy ruch ukraiński we wschodniej Galicyi należy brać w połączeniu z tem, co Prusacy z nami robią. W czasie, kiedy rząd pruski projektował ustawę wywłaszczającą Polaków w Poznańskiem, Rusini zrobili borbę na uniwersytecie we Lwowie, pobili profesora, zniszczyli aulę, a potem urządzili komedyancką głodówkę w kryminale. Kiedy Prusacy przedkładali ustawę, zabraniającą używania polskiego języka na zgromadzeniach — Rusini urządzili zamach na namiestnika. Wszystko to działo się jak na komendę właśnie w tym czasie, kiedy Prusacy chcieli w jakiś sposób odwrócić uwagę całej Europy od zbrodniczych ustaw, jakie uchwalali przeciw Polakom. Jeszcze w zeszłym roku pisały gazety moskiewskie w Petersburgu, że Rusini ze wschodniej Galicyi działają w porozumieniu z Prusakami i że w Prusiech dużo się pisze o wspólności interesów ruskich i pruskich. Ruscy politycy, a nawet prezesi ruskich stowarzyszeń akademickich odbywali jakieś tajemnicze podróże do Berlina, a w kraju powszechnie mówią o tem, że Rusini pobierają zasiłki pieniężne z Prus na cele polityczne.

Stąd wynika, że pruski konsul nie na darmo siedzi we Lwowie i że pruska komenda rozlega się nawet w Galicyi, która przecież nie należy do pruskiego państwa.

Widzimy zatem, że chwila obecna jest dla nas bardzo ważna. W takiej chwili nie wolno nam darmować. Rozpocznijmy pracę już od dzisiaj, natychmiast. Przedewszystkiem potrzeba, aby każdy czytelnik „Ojczyzny“ doniósł do Redakcyi o wszystkich ruskich nadużyciach, o których wie, opisać wszystkie gwałty ruskie, pogróżki itd. i posłać do Redakcyi „Ojczyzny“. Wszystko to zbierze redakcya i zrobi z tego użytek. Następnie podawajcie do „Ojczyzny“ nazwiska tych Polaków, którzy swoją ziemię sprzedają Rusinom, czy to przy parcelacyi, czy w inny

---

STARUSZEK.

Z daleka, oj! z daleka! Psesedłem ci ja Polskę całą, całą ziemie nasą swiętom.

DZIEWCZYNA.

A jak tam dziadusiu, co słychać hen dalej na ziemicy naszej?

STARUSZFK.

Psesedłem wsi wiele i miast wiele, a wsędy dziwne słysałem smery jakieś... Casami cichuteńko zabzęcało coś... niby kosa... niby sabla... Casem głos usłysałem „na wroga“... Ale to ciche takie jakieś niepewne...

Oj wojna pewnie będzie! bo i cas juz na to.. Sedłem przez miasto jedno... Psechodzę koło skoły... a tu płac taki, lament słychać, ze się serce kraje.

Pytam coto?... A tam mi powiadają, ze to pruski „belfer“ siece rózgą, — katuje chłopaka polskiego za to, ze pacieza nie chce mówić po niemiecku... A chłopak tak kwili żałośnie... Maka prosi na klęckach, by dał spokój niewinnemu dziecięciu... a on nic... ino jesce się na nią zamieza.

KOBIETA.

Oj strasne to, strasne o pomstę do nieba wóła!

DZIEWCZYNA.

Albo to u nas lepiej dziaduńku?... Ta gdzie tam!... Ot wcoraj napsykład zamknęli Symka za to, że znaleźli u niego ksionzeckę polskom...

Powiedział moskiewski oficyr: „buntowscyk“ i pognali. — A potem bili... oj jak bili... Jemu tylko łzy cięgiem z ocu kapały, a nie pisnął ni słówecka. — A teraz w więzieniu lezy w gorącce.

II. DZIEWCZYNA.

Oj Najświętsa Cęstochowska, ześlijze juz ta karę na tych pseklętników.

KOBIETA.

A mnie znowu te biesy chatę calutkom splądrowały i zabrały wsyćko, wsyćko... Psiekrwie... Koniec zeby im już raz psysedł.

STARUSZEK.

Będzie wojna, wielka wojna będzie,
Oj niejeden Moskal zginie
I niejeden Prusak zginie,
Na ziemi mogił przybędzie.

(C. d. n.)

sposób. Spadkobiercą ziemi polskiego szlachcica może być tylko polski chłop. Ani piędzi ziemi nie dać w obce ręce.

O dalszych środkach później pomówimy.

Marcin Kowalów.

Klęska gradowa.

Powiat tarnopolski nawiedziła olbrzymia klęska. W nocy z soboty na niedzielę zerwała się straszna burza, a trąba powietrzna i grad wyrządziły nieobliczalne straty. Uległy przedewszystkiem wsie: Poczapińce, Zabojki, Janówka, Draganówka, Chodaczków wielki, Dyczków i Seredyńce.

W sobotę wieczorem nadciągnęły od strony zachodniej czarne ołowiane chmury; wśród licznych błyskawic i piorunów padał przez kilkanaście minut gęsty grad, który zniszczył prawie wszystkie zasiewy. Grad zniszczył oziminę, a wicher poniósł młode, świeżo zawiązujące się źdźbła i porozrzucał je po polu. O sile, z jaką szalała burza, świadczą porozwalane budynki i zerwane dachy; grad siekł z taką siłą, że wymiótł kartofle z pól, a potoki poniosły je dalej i wydarte ziemi złożyły w wielkiej ilości w zagłębieniach gruntu. Pola żytem zasiane, zniszczone zupełnie, a klęska wskutek tego tem większa, że żyto już od kilku lat w tych stronach nie udało się.

Po obu stronach gościńca w kierunku Kozowy drzewa przydrożne przeważnie połamane, figury kamienne wyrwane ze swych podstaw, legły w oddaleniu kilku metrów.

Największe szkody ponoszą włościanie Poczapiniec i Zabojek. Grad zniszczył ich pola, które niszczył pasami, pozostawiając gdzieniegdzie tuż obok zniszczonych płatów pól prawie nietknięte.

W Poczapińcach wicher połamał mnóstwo drzew przydrożnych, które wyrywał także z korzeniami. Owocowe drzewa tworzą w sadach stosy odartych konarów i gałęzi. Sad naczelnika gminy Stan. Kisielewskiego, zniszczony zupełnie, tak samo inne.

Znaczne są straty i w budynkach. Budynek gminny, przy drodze stojący, został wprost zniesiony, a blachę z dachu rozniósł wicher daleko po polach. Z domu, w którym mieści się kancelarya gminna, wyrwane dachówki znaleziono w niedzielę na przestrzeni kilkuset metrów w około; zniszczoną została wieżyczka na budynku szkolnym. Wicher zniszczył w Poczapińcach dwadzieścia kilka stodół i porozrzucał co w nich było po całej wsi. Ciężkie straty ponoszą: Tomasz Rydz, Jan Zator i Karol Piniakowski, którego wielka, nowa stodoła rozerwaną została w kawałki. Jan Zator wiózł z Hłuboczka wielkiego robotnikó[w]. Burza zastała go na pagórku koło wsi. Wich[er] wywrócił 2 wozy, pięciu robotnikó[w] ciężko poranionych, wozy rozerw[a]ne na drobne części — znalezion[o] je w odległej o dwa kilometry w[si]. Cały zapas zboża stracił Iwan Murmyło, bo st[o]doła rozsypała się, a wiatr zabrał kilkanaś[cie] kóp i rozniósł po świecie. Znaczne straty maj[ą] Jan Tarnawski, Wojciech Kowalski, Piotr Deml[...] W młynie gminnym woda zerwa[ła] śluzy, zalała komory, a wicher p[o]psuł dach, **słowem wszystkie budynki [w] wsi zostały mniej lub więcej uszkodzone.**

W sąsiedniej Draganówce spadł da[ch] na kościele. Stare lipy obok kości[o]ła powywalane.

Mały folwark Kowalówka koło P[o]czapiniec doszczętnie zniszczony. Piorun ud[e]rzył w dwór, zniszczył dach i wybił dwa ok[na] dach blaszany odarty z krokwi spadł na ziem[ię]. Powały zapadły się. Szczęście, że lud[zie] umknęli. Obszerna, nowa stodoła roz[le]ciała się, a wiatr poroznosił jej części, sprz[ęty] gospodarskie i narzędzia rolnicze zostały usz[ko]dzone, na gorzelni i wołowni dach zerwa[ny]. Gościniec koło folwarku zawalo[ny] słomą ze zwalonych stodół folwarcznych.

W Zabojkach pola zniszczone, drze[wa] połamane, kilkanaście stodół w g[ru]zach, ze szkoły dach zdarty i wr[az] z krokwiami przeniesiony na dr[u]gą stronę gościńca na pole. Dzwon[nica] cerkwi uszkodzona.

Droga w kierunku Chodaczkowa wi[el]kiego przedstawia jedną, wielką, zniszcz[o]ną i zamuloną przestrzeń. Grad wytłukł zb[o]że, uczynił tłokę, a woda wyżłob[iła] głębokie i szerokie bruzdy, w któr[ych] leżą kartofle. **Ofiarą burzy padł chłopak, Pi[otr] Sambor.** Miał lat 14, zatrudniony jako past[uch] we dworze. Wieczorem przypędził bydło do [o]bory, a sam skrył się przed burzą pod ści[aną] budynku. **W tem ściana wali się i zabija chł[opa]czynę.**

Wspaniały park we dworze zniszczony. S[tare] lipy zawaliły konarami wielką przestrzeń. Pta[ki] leżą masami na ziemi pozabija[ne]. Dalej leży olbrzymi dąb, który [za]walił gościniec. Na probostwie [wy]rwane z korzeniami świerki. Na [fol]warku zburzona szopa, w części wsi, zw[anej] Mazurówką, zwalonych kilkanaście stodół.

Z Dyczkowa i Seredyniec dotąd dokładn[ych] wieści nie mamy.

* * *

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, co t[o] jeden człowiek opisał, objechawszy po b[...] miejsca klęski, możemy sobie wyobrazić [...]

szkody poniosła cała okolica. **Ratunek musi być szybki i pomoc wydatna.** Na miejsce wyjechali już radca Zawadzki i komisarze Trembałowicz i Laskowski. Mają oni zestawić i zbadać szkody. Mamy jednak nadzieję, że p. namiestnik sam oglądnie szkody, a posłowie polscy, a chyba i ruscy z całą stanowczością domagać się będą wydatnych zapomóg. Wiemy z doświadczenia, że energiczne żądanie skutkuje. Kiedy na wiosnę San zalał część Sanoka i okolicy i poniszczył domy, przybył na energiczne i stanowcze żądanie p. Fidlera śp. Potocki, zbadał na miejscu skutki powodzi i użpodobno zaczęto obwałowywanie Sanu. Wiemy, że posłowi Zamorskiemu, bo jego to okręg nawiedziła nawałnica, nie brakuje energii i pracowitości. To też mocno wierzymy w to, że wytęży On wszystkie siły, aby jak najwydatniejszą pomoc zapewnić dotkniętym nieszczęściem.

Klęska, jaka dotknęła kilka wsi powiatu tarnopolskiego, dyktuje nam jedną jeszcze uwagę: Ważność ubezpieczania plonów przed gradobiciem. Chłopi polscy nie doceniają należycie tej sprawy, a przecież zasługuje ona na baczniejszą uwagę. W innych krajach ubezpieczanie plonów weszło w zwyczaj i niemal obowiązek. U nas czynią to tylko bogatsi, a przecież raczej odwrotnie być powinno, bo jeśli biedny straci plon, to straci wszystko i głód zaglądnie mu do chaty, a bogaty zawsze łatwiej otrząśnie się z nieszczęścia. Dlatego też wołamy:

Obowiązkiem każdego przezornego i dbałego o przyszłość gospodarza jest ubezpieczanie swoich plonów.

Nasze żądania.

W 17 numerze „Ojczyzny" szanowny poseł Fidler podnosi ogromnie ważną, a często hańbiącą dla duchowieństwa, sprawę patronatu nad duchowieństwem. Istotnie opowiadał mi jeden z tak zwanych obszarników, że kapłan nie dostanie częstokroć probostwa, o ile nie umie grać... w maryasza (gra w karty), a zawsze musi zataić swoje przekonanie, boby mu one zaszkodzić mogły. Ksiądz powinien być niezależnym zupełnie, jako sługa Boży, powinien mieć niczem — oprócz własnego sumienia i swej duchownej władzy — nie krępowaną wolę. Zdawałoby się tedy, że sprawa jest już zupełnie jasna, że ten wrzód naszego społeczeństwa, jak go poseł Fidler nazywa, powinien natychmiast zostać usuniętym. A jednak!

Mamy w Galicyi Rusinów, kapłani ich to nie sludzy Chrystusa, ale niekiedy szatana, bo przecież inaczej nazwać nie można tych, którzy publicznie pochwalali w cerkwi zabójstwo namiestnika śp. Potockiego. Biskupi ich, zupełnie tym hajdamakom w sutannach idą na rękę i ilekroć o probostwo poda się Rusin — moskalofil i ukrainiec — ten ostatni je dostanie. Patron bowiem może wybierać tylko z trzech, jakich mu biskup przedstawi, a gdy z tych żadnego nie zechce, przedstawia mu się drugie terno, a gdy i tu nie znajdzie — według swego zdania — godnego proboszcza, biskup sam tę sprawę załatwia i prezentę nada ukraińcowi.

A dużo lepiejby było, gdyby kolatorowie mieli istotną możność wyboru proboszcza według swego zdania, bo bądźcobądź wybraćby zdołali spokojnego człowieka, a zresztą, kto zna ruch ukraiński: którego przewódcy wyrósłszy na rosyjskich pieniądzach dawniej, a obecnie karmiąc się pruskimi — marzą tylko o zdobyciu większej ich masy, ten zrozumie, jakąby to na nich zimną wodą było tego rodzaju postanowienie. W ten tylko sposób moglibyśmy tę do niedawna wyłączoną inteligencyę, ruską, a dziś przeważną — księży uspokoić i zmusić ich do pilnowania służby Bożej, a nie do gróźb, że lasy i dwory panów polskich płonące, będą dla nich słońcem zbawienia i dla ich narodu.

Zresztą niedawne to czasy, kiedy nawet na stolicach biskupich grecko-katolickich Polacy siedzieli, a wszak nie wiele więcej jak 60 lat temu, arcybiskup lwowski grecko-katolicki do kanonika Kuziemskiego, odzywającego się doń po rusku, rzekł: „dajcie mi pokój z temi nowościami, jużem za stary, by się ich uczyć, umrę więc jak żyłem, a odstępcą nie będę".

Wszystko to przy usilnej naszej pracy wrócić się może, a wielką naszą bronią może być prawo patronatu, bo posługując się niem możnaby nawet Polakom greckiego obrządku nadawać wyłącznie probostwa, i tej niezdrowej, nieprawidłowo wyrosłej idei ukraińskiej, nie pozwolić się, mimo pruskiej pomocy, rozwijać. Przecież Rusini wszystko nam zawdzięczają, więc mamy wszelkie prawo rozporządzać się we wschodniej Galicyi, mamy prawo nawet naszych synów duchownymi greckiego obrządku zrobić; przeto potrzebnego nam prawa patronatu nietylko znieść nam nie wolno, ale owszem rozszerzyć. Warto pocierpieć w zachodniej Galicyi nieco, bo to już niedługo będzie, szlachta nasza zaczyna bardziej do szerokich mas ludowych się zbliżać, rozumieć ich potrzeby, więc i jej stosunek do duchowieństa zmienić się musi, a nawet pomyślne wydać owoce, bo zacny i dzielny pracownik nad uobywateleniem ludu kolator, dobrawszy sobie zacnego i dzielnego proboszcza, wszystko może być szczęściem parafii. A przecież musimy wierzyć w zacność ludzką.

W Racławicach 12 maja b. r.

Antoni Socha.

Uwagi Redakcyi. Nie na wszystkie wnioski Przyjaciela naszego, p. Sochy możemy się godzić. Patronat jest to rzecz przestarzała. Utrzymanie jej poniża godność kapłańską, czyni młodego kapłana zależnym od przekonań osobistych i kaprysów p. Kolatora. Z uznaniem witamy pamięc o Galicyi wschodniej, jako dowód, że p. Socha, szczery i poważny narodowiec, myśli i rozstrzyga sprawę z punktu widzenia kraju całego. Jednakże nie sądzimy, by Patronat był tu wielce pomocnym, bo jeśli metropolie ruskie (biskupi) uprą się, aby daną parafię otrzymał hajdamaka, tu w obu ternach podadzą samych hajdamaków — i którego z nich wybierze kolator? A po drugie: kolator płaci znaczną część kosztów budowy cerkwi, mieszkania parochów i t. d. Czy nie lepiej, aby pieniądze te poszły na szkoły i kościoły polskie? A nadto wiele majątków przeszło w ręce żydowskie. Czyż i żyd może być kolatorem?

Niedawno — bo przed dwoma tygodniami — mieliśmy sposobność rozmawiać o Patronacie z gronem księży. Jednomyślnie przyznali nam oni, że Patronat to dawny przeżytek pańszczyźniany i do zniesienia go koniecznie dążyć potrzeba.

Przyjaciół naszych i prenumeratorów „Ojczyzny“ księży prosimy, aby oni zabrali sami głos w „Ojczyźnie“ i sprawę tę omówili. Interes narodowy i powaga stanu kapłańskiego i godności obywatelskiej — oto główne podstawy, które muszą być brane pod uwagę przy omawianiu Patronatu.

Przy tej sposobności chcemy zwrócić uwagę na sprawę drugą: na popieranie Moskalofilów. Z tą sprawą należy być ostrożnym. Dzisiejsi hajdamacy ukraińscy urośli tem, że polscy ugodowcy (konserwatyści), a nawet polskie społeczeństwo popierało i wspomagało ich przeciw Moskalofilom, Świętojurcom i t. d. Czy teraz mamy znowu powtórzyć to samo i poprzeć Moskali przeciw Ukraińcom? Ostrożnie — wołamy! Poprzeć możemy tylko Rusinów — Moskali i Ukraińców nigdy! Oczywiście, że tam, gdzie mamy do wyboru między Moskalofilem a Ukraińcem — to obecnie raczej Moskalofila poprzeć wypadnie, ale niechże to nie będzie znowu zasadą ani programem naszym, bo kiedyś może nadejść chwila, że trzeba się nam będzie borykać z Moskalofilami tak, jak dziś z hajdamaczyzną.

Do tej sprawy jeszcze nieraz powrócimy i szczegółowo ją omówimy.

Ślub kobiet polskich z pod Prusaka

Dnia 10 maja o godz. 3 po południu zebrały się kobiety polskie z pod Prusaka na wiec w Poznaniu. Na wiecu tym, po licznych, serdecznych przemówieniach, złożyły następujący ślub:

„W obliczu Boga, Stwórcy wszystkich narodów, i wobec wszystkich sprawiedliwych ludów świata, my zgromadzone tutaj niewiasty polskie wszystkich dzielnic i stanów, na tym walnym wiecu

protestujemy uroczyście

przeciwko wywłaszczeniu nas z dziedzictwa ojców oraz przeciwko nowemu krępowaniu mowy ojczystej, a z głębi skrzywdzonego serca ślubujemy święcie, że wszystkich sił dołożymy, byśmy lepiej niż dotychczas pełniły obowiązki względem ojczyzny i jej przyszłości.

Postanawiamy niezłomnie,

1) *że, mimo groźby wywłaszczenia, naszej ziemi w obce ręce z własnej woli nigdy nie oddamy;*
2) *że, chociażby wywłaszczone z dziedzictwa ziemi, kobiety samodzielne nie opuścimy stron ojczystych, a ojców, mężów i braci utrwalać będziemv w tem samem postanowieniu;*
3) *że mienia naszego w gotowiźnie nie wycofamy ani za granicę, ani za kordony, lecz kapitały nasze w społecznej własnej zostawimy gospodarce;*
4) *że mimo ścieśnienia swobody słowa ojczystego w życiu publicznem, bez wahania nadal będziemy pracowały w naszych instytucyach narodowvch i społecznych;*
5) *że dzieci nasze i młodzież wogóle wychowywać będziemy w duchu szczerze narodowym;*
6) *że rozumiejąc doniosłe znaczenie oszczędności narodowej, wystrzegać się będziemy zbytku i życia nad stan, a krzewiąc poczucie ofiarności, zaoszczędzonym groszem zasilać będziemy potrzeby narodowe i pomnażać dorobek społeczny popieraniem własnego kupiectwa i własnego przemysłu.“*

Potem wysłały następujący list do Ojca św. w Rzymie:

„Ojcze Święty!

Zebrane na wiecu w Poznaniu katoliczki Polki do głębi serca przejęte wdzięcznością za Twoją dobroć ojcowską nam wobec delegacyi polskiej z Najprzewielebniejszym biskupem Likowskim przybyłej okazaną, pragniemy u stóp Twoich złożyć wyrazy wiernego hołdu dla Ciebie, Ojcze Święty, a zapewnienia naszych niezmiennych uczuć dla Głowy Kościoła katolickiego. — W przemowie Swej, Ojcze Święty, raczyłeś zaznaczyć, że każdy ojciec miłością swoją otacza zwłaszcza to dziecię, które jest nieszczęśliwe. Ojcze Święty, Ojcze całego świata, oto my nieszczęśliwe córki Polski dziękujemy Ci za błogosławiące słowa Twoje, za dzielenie cierpień i za pomoc w dźwiganiu krzyża naszego, a skłaniając się do stóp Twoich, błagamy Cię nadal

tę miłość i opiekę, jaka nam wytrwałości i pomocy dodaje za łaską Twego apostolskiego błogosławieństwa“.

Po powrocie z Dobrzechowa.

W sobotę dnia 2 maja wyczytałem w drogiej „Ojczyźnie“, że w dniu następnym t. j. 3 Maja w Dobrzechowie wielkie święto narodowe, że urządzają go bracia chłopi i że na to wielkie święto ku uczczeniu wiekopomnej Konstytucyi zaprasza ich imieniem znany mi a zapewne i wielu innym nasz Wincenty Tęczar.

Ano! trzeba jechać bom Polak, a byłoby nieładnie odmówić, kiedy proszą, trzeba jechać, boć to urządzają chłopi, chyba mądrzejsi odemnie, trzeba przypatrzeć się „Racławicom, wojsku w płóciance, a z kosą w rękach, tam pewnie przemówi dzielny Wincenty Tęczar. Niech nabiorą otuchy bracia nasi pod innymi zaborami, kiedy się dowiedzą z gazet, że w Galicyi chłopi to taksamo Polacy jak i oni

Przyjechałem i nie żałuję!

O godzinie 5 rano, gdym wsiadał do pociągu w Czudcu, już w Dobrzechowie biły moździerze, a głos ich silny, potężny, głośny dążył do góry hen — zdaje się do nieba, szedł wzdłuż i wszerz na wszystkie strony. Dotarł on i w głąb do kości i prochów naszych pradziadów, którzy z pewnością zdziwili się, co to takiego i pewnie pytali: „Cóż się tam dzieje w Dobrzechowie? Przecież już po Wielkiejnocy, a do Zielonych Świątek daleko. — A może biskup przyjechał? E, chyba nie, powiedzą ci, co niedawno umarli, boć przecież był niedawno. Ale są tam i tacy, co umarli w czasie przygotowań do wielkiej uroczystości do święta i ci objaśnili ciekawym powód tych radości.

Dojeżdżam do stacyj Dobrzechów, a słucham, a tu przepięknie gra muzyka. Słucham i rozumiem — to pieśni polskie, to ta muzyka dobrzechowska pięknymi swymi tonami wita dzień 3 Maja, wita rocznicę wiekopomnej Konstytucyi, zarazem wita lud okoliczny zbudzony wcześnie wystrzałami moździerzowymi. Rozglądam się na wszystkie strony i szukam jej, by ją powitać, ale nigdzie nie widzę, nigdzie dostrzedz nie mogę. Pytam o nią i powiadają mi, że to na wysokiej wieży kościoła grają, by głosy muzyki mogły przez mgłę biedz szybko a daleko, by dotarły nawet tam, dokąd doszły głosy wystrzałów moździerzowych.

Poszedłem do kościoła, wspaniała świątynia gotycka, wypełniona uczestnikami, którzy zjawili się w liczbie takiej, jak nigdy dotąd (6000). Wszyscy dziwnie rozradowani, rozweseleni, wszyscy ubrani jak najuroczyściej z odznakami polskiemi na piersiach. Dziatwa szkolna przybyła z nauczycielami, dziewczęta niosły w drobnych rączkach białe lilie. Przybyły też z parafii cztery straże pożarne w mundurach, przybyli także dziedzic Dobrzechowa p. Michałowski z rodziną i p. Wasilewski dziedzic Markuszowy. O godzinie 9 wyszła Msza św. Celebrował ją ks. Jan Pieniążek, a usługiwali mu dwaj malcy synowie hr. Michałowskiego, obaj w strojach żołnierzy polskich. W czasie Mszy św. grała tamtejsza muzyka kościelna pieśni a lud śpiewał.

Po Mszy św. wygłosił miejscowy proboszcz, ks. Wojciech Wnęk kazanie patryotyczne, tak przystępnie, tak podniośle, że chyba inaczej i więcej w tej chwili powiedziećby nie można. Wykazał on nam nasze obecne obowiązki jako Polaków, zaznaczając, żeby to wszystko co w Dobrzechowie się odbywa nie było tylko na zewnątrz, ale by owładnęło całą istotą każdego z obecnych.

Po kazaniu zabrzmiały w murach kościoła dwie prześliczne pieśni polskie: „Boże Ojcze“ i „Boże coś Polskę“. Śpiewali wszyscy młodzi i starzy, śpiewały z wielkim zapałem dziewczęta małe. Miło było patrzeć na to dziwne rozradowanie się serc chłopskich, serc dziecięcych, które objawiało się w rozpromienieniu ich twarzy, w głosie ich piersi, w uśmiechniętym układzie ich ust. Dopiero przy słowach: „my w niewoli, my w niewoli“, sposępniały oblicza. Ale znać było zaciętość i wiarę, że choć my w niewoli teraz, to długo tak być nie może i przecież nadejdzie czas, że wolność zdobędziemy.

Dalsze punkta programu uroczystości odbyły się po południu. Do nieprzeliczonego tłumu jędrnie przemówił — rozpoczynając uroczystość popołudniową — akademik Dziadek, syn dobrzechowskiego gospodarza, nakreślił chwilę z historyi naszej, kiedy to uchwalono konstytucyę i wykazał znaczenie tejże dla włościan. Po tej mowie wysłuchaliśmy mowy p. Gruszeckiego, delegata Towarzystwa Szkoły Ludowej z Jasła. Mowę swą rozpoczął on od Konstytucyi, od jej uchwał a przechodząc następnie historyę lat dalszych, dłużej mówił o bitwie pod Racławicami. Chciał bowiem byśmy łatwiej zoryentowali się w bitwie, która miała się stoczyć zaraz po jego przemówieniu. Kończąc swą ognistą mowę z prawdziwie Polskę i lud kochającego serca płynącą, tak mniej więcej do nas się odezwał: Bracia moi, ludu polski, Ojczyzna w kajdanach, w okowach, — rozerwij je Twemi silnemi, twardemi od pracy dłoniami, stań się jej wskrzesicielem, bo Ci nie podobna dalej we własnej Ojczyźnie, na własnym zagonie być parobkiem. Na onę chwilę, która tylko od Ciebie ludu polski zależeć będzie, gotuj się zawczasu, poznawaj Twą historyę, ucz się całem sercem kochać całą Ojczyznę, jak kochasz Twą ojcowiznę“.

. . . .

Potem stoczyła się na 20-morgowym polu „Bitwa racławicka“. Bracia czytelnicy, choćbym

chciał opisać Wam dokładnie tę przepiękną chwilę, przebieg tej bitwy, to nieudolna moja ręka tak trudnego zadania dokonać nie zdoła. Żeby mieć pojęcie o tem, jak ci chłopi z parafii Dobrzechów z tak trudnego zadania wywiązali się, to trzeba było widzieć na własne oczy, trzeba było widzieć tak wojsko polskie składające się z kosynierów, ułanów, strzelców i kanonierów, jako i braci naszych chłopków odgrywających rolę żołnierzy rosyjskich. Ci ostatni leżeli obozem pod lasem, śledząc tylko bacznie, czy wojsko polskie się nie zjawi. Kościuszko tymczasem podążał od kuźni kowala, który osadzał chłopom polskim, pierwszym bojownikom za wolność Ojczyzny kosy na storc. Pochód Kościuszkowskich zastępów wyglądał prześlicznie. Byli tu nie tylko młodzi, ale i starsi nawet i posiwiali, wszyscy jednak pełni dziarskości, świadomości swego zadania, szli nucąc pieśń „Boga rodzica Dziewica". Za nim garnął nieprzeliczony tłum zebranych z całej okolicy. Niebawem zagrzmiały działa rosyjskie. Nie ulękli się jednakowoż nasi, ale śmiało poszli na wroga i odpierali jego natarcia lub z braku sił ratowali się ucieczką. Po obu stronach widziałem rannych i zabitych, po obu stronach jeńców. Kiedy zaś z naszymi zaczynało już być źle, bo Moskali była chmara, a ich armaty prażyły naszych ogniem i kulami, wtedy Kościuszko zwrócił się do kosynierów, którzy dotąd stali spokojnie na boku i zawołał: „Dzieci, zabierzcie te armaty" to ci nie znając żadnej sztuki wojowania i nie na rozkaz, lecz z wewnętrznego poczucia, zbitą gromadą natarli, Moskali kosami wycięli i armat dwanaście do Kościuszki przywlekli.

Tak porywającego za serce widoku nie widziałem dotąd w życiu. Wszystko było, jakby w roku 1894 pod Racławicami. Skończyła się bitwa. Bartek Głowacki przyjechał na armacie do Kościuszki, z nim uradowani kosynierzy. Polacy dzięki waleczności kosynierów odnieśli zwycięstwo. Powróciliśmy pod kuźnię, by tu wysłuchać jeszcze dwóch mowców. Pierwszym z nich był twórca całej tej wspaniałej uroczystości, pracownik chłop na niwie obywatelskiej, Wincenty Tęczar. Ten sam co przed rokiem był najgorszym nawet u swoich ziomków za to, że odważył się wyciągnąć rękę po mandat poselski. Wzgardzili bez najmniejszego powodu swoim, chłopi chłopem, dla obcego. Podziękował on najpierw komitetowi za pracę około tego obchodu, podziękował prezesowi tego komitetu hr. Michałowskiemu za to utrzymanie ich przy powziętym planie, za to, że wsparł ich materyalnie, że synom malcom pozwolił występować w roli adjutantów Kościuszki. Następnie dziękował p. Wasilewskiemu za chętnie użyczone pole na miejsce potyczki. Dziękował wszystkim tak tym co czynny jakoteż tym co bierny udział w uroczystości wzięli.

„Obchód nasz — mówił on — wypadł nadspodziewanie. Przedewszystkiem cieszy mnie to, że nas tu takie mrowie, żeśmy nie tylko sami swoi, ale że mamy gości, rzeczników naszych tu uczuć, że ci opowiedzą dalej, a ziarno przez nas tu w Dobrzechowie rzucone wyda za rok owoc już w całym kraju. Tym obchodem pokazaliśmy przed światem co i jak myślimy. Ja chłopek wnoszę nad to z licznego naszego zebrania z tego — że się tak wyrażę — ogólnego nabożnego nastroju, że wszyscy Polskę, Ojczyznę naszą kochamy i że na wszystkośmy dla Niej gotowi. Z chwilą poruszenia się każdej chłopskiej dłoni, nie masz granic, któremi rozdzielono nas, nie masz tyranów, carów i królów pruskich, jesteśmy wolni!

Dziś jednak nie pora na takie czyny, — zawcześnie. Najpierw musimy ukuć broń hartu ducha, utkać pancerz konieczności posiadania wolnej Ojczyzny.

Do tego trzeba całkowitej zgody. Precz z waśniami, precz z warcholstwem. Dziś trzeba nam czynów serca, czynów rozumu. Do pracy zatem do pracy, pracujcie wy bracia posiadający naukę, pracajmy i my proste chłopy.

Tak mniej więcej kończył swoje przemówienie nasz przezacny Tęczar. Po nim przemawiał jeszcze p. Gruszecki kończąc zaintonował pieśń: „Boże Ojcze". Na tem zakończono żegnając pieśnią tą dzień 3 Maja, a zarazem żegnając się nawzajem. Rozeszli się wszyscy do domów, rozeszli się pokrzepieni na duchu, w uroczystym nastroju, myśląc o tem, co widzieli, co słyszeli, myśląc i nad tem, co też za rok znowu będzie, chcąc sięgnąć w tej chwili okiem serca w tajemnice Boże, by w nich wyczytać, rychło ich najświętsze i najgorętsze pragnienia się ziszczą, zamiast „Boże Ojcze", „my w niewoli" śpiewać będziemy dziękczynne „Te Deum laudamus".

Ja także odszedłem i udałem się na stacyę kolejową. Myśl moja jednak jednem była zaprzątnięta. Jakto! — myślałem — my taką siłę mamy, czemuż pozwalamy gnębić się na każdym kroku. Stańmy! Bracia wraz, chłop, mieszczanin, urzędnik, robotnik, ksiądz i szlachcic, razem wszyscy, gromadnie, a nie będą naigrawać się z nas tak Moskale jak i Prusacy.

Piszę o tem wszystkiem do kochanej „Ojczyzny", by ta wieść szła dalej, że my mamy dość siły, by Polskę mieć wolną. Tylko trzeba chcieć!

Wam Bracia z parafii Dobrzechów serdeczne Bóg zapłać, a zarazem „szczęść Wam Boże" w dalszej pracy, bądźcie dalej drogowskazami innym okolicom, o to Was proszę imieniem swojem i mych sąsiadów. Cześć Wam i uznanie.

Wasz sąsiad z pod Czudca. St. S.

LISTY.

Monasterzyska powiat Buczacz.

Dobrą i użyteczną jest obowiązująca od Nowego Roku ustawa o przymusowem kryciu da-

chów materyałem ogniotrwałym. Nowo stawiane domy, kryte być muszą blachą albo dachówką. Jest to jednak trudność, bo blacha jest bardzo droga, a dachówka choć tańsza, to jednak jej fabryk w kraju jeszcze mało, tak, że nieraz trzeba i kilka mil po dachówkę jechać, a koszta przewozu znowu są dziś dość wysokie. Trzeba więc postarać się o więcej fabryk dachówek. — Sejm krajowy wiedział o tem i dlatego ustanowił fundusz półtora miliona wynoszący na pożyczki dla zakładania fabryk i krycia dachów.

Założyłem z moim bratem tu w Monasterzyskach fabrykę glinianych dachówek, zbudowaliśmy dom, sprowadziliśmy maszyny, materyał odpowiedni mamy przygotowany, bo glinę posłaliśmy do zbadania, ale na zbudowanie pieca, prowadzenie fabryki brakło nam pieniędzy. Otóż wnieśliśmy do Wydziału powiatowego prośbę o udzielenie nam pożyczki. Z Wydziału zażądali wyciągu hipotecznego, arkusza gruntowego, książeczki podatkowej i wielu innych jeszcze załączników; za jakiś czas potem szacowali majątek (oszacowali go na 14 tysięcy pięćset) i blisko po całorocznem czekaniu przyszło pismo, że pożyczek udzielają tylko na fabryki dachówek cementowych, a nie glinianych. Tak postanowiliśmy założyć jeden stół na dachówki cementowe i znowu wnieściśmy nową prośbę o pożyczkę. Tym za razem ani odpowiedzi doczekać się nie możemy a tu stoi wszystko, czeka i niszczy się, a i kosztów do prośby narobiliśmy już przeszło 30 koron. *Jędrzej Szaska.*

Gorzyce p. Tarnobrzeg.

Dzień 3-go maja był w Gorzycach, uroczyście obchodzonym. Już od rana widać było na wsi nadzwyczajny ruch i zapał, w dniu bowiem tym postanowili mieszkańcy w Gorzycach uczcić godnie 117-letnią rocznicę ogłoszenia Konstytucyi 3-go maja.

Zaledwie odezwały się dzwony w kościółku parafialnym, wyruszyła w pochodzie, w pełnym stroju strażackim ochotnicza straż pożarna, której przewodniczył zastępca naczelnika p. Mikołaj Mazur. Za strażą poczęli się ludzie wciskać do kościoła, a skoro tamże po brzegi wypełnili, wyszedł czcigodny miejscowy ks. proboszcz z uroczystą sumą. Podczas sumy, cały kościół brzmiał pieśnią „Boże coś Polskę“. Po sumie wygłosił ks. proboszcz kazanie o Matce Boskiej jako Królowej Polskiej. Przypomniał ślub króla Jana Kazimierza, który polecając Matce Najświętszej koronę Polski, przyrzekł zająć się losem ludu włościańskiego — koniec kazania poświęcił ksiądz proboszcz konstytucyi 3-go maja.

Wieczorem skoro tylko zginęły ostatnie promienie słońca — nastąpiła iluminacya w całej wsi. Drobniusie okienka ubogich pochylonych wiekiem chatek błyszczały rzęsiście oświetlone. Blask odbijał się na tem samem gorzyckiem niebie, w które biły łuny wzniecanych przez Szwedów pożarów wsi okolicznych i dworów.

W czasie iluminacyi urządzono pochód wzdłuż wsi. Na czele pochodu szła muzyka miejscowa za nią straż ochotnicza a wreszcie tłumy ludu śpiewając pieśni narodowe.

Inicyatorami tej pięknej uroczystości narodowej byli naczelnik gminy p. Adam Grzywacz, miejscowi nauczyciele i kilku innych zacnych włościan.

Oby uroczystość ta była zaczątkiem dalszego budzenia się ducha narodowego pomiędzy włościanami i była przykładem dla innych wiosek.

Jan Kuraś z Tarnobrzega.

Trzebowisko, p. Rzeszów.

Chcę czytelnikom „Ojczyzny“ opowiedzieć parę słów o mojej podróży do Wiednia na wystawę rolniczą i jakie trudności przytem musiałem przechodzić. Jestem młodym i jeszcze nie bardzo doświadczonym gospodarzem, bo dopiero od półtora roku siedzę na swojem — jak to powiadają — na dorobku, i widzę, że dużo jeszcze można i trzeba się nauczyć. Rozglądam się też po świecie, po innych, radzę ze sąsiadami o naszych kłopotach i potrzebach, słyszę i czytam z książek i gazet, jak to w innych okolicach i krajach pomagają sobie ludzie w stowarzyszeniach, spółkach rolniczych nad podniesieniem oświaty i dobrobytu, jak bronią się przed wyzyskiem kupców i handlarzy. A u nas tyle jeszcze nieporadności, że kto nie chce, to nas nie wyzyskuje; wychowasz prosię czy krowę i chcesz sprzedać, to tak cię na naszych jarmarkach i targach handlarze stłoczą, tyle ci dadzą, ile im się podoba, że nieraz prawie nie opłaca się chować. Ale za to oni na naszej krwawej pracy się bogacą, bo za swoje pośrednictwo grubo zarabiają i na nas i na tych, którym potem sprzedają. Otóż we Wiedniu, dokąd handlarze wywożą co tygodnia kilka tysięcy naszych świń i bydła, urządzono w tym roku w kwietniu wystawę rolniczą, aby rolnicy z całego państwa mogli pokazać swoje bydło i świnie, a także żeby przekonali się, że bez użycia pośrednictwa handlarzy-wyzyskiwaczy mogą rolnicy znaleść zbyt na swój wychów wprost we Wiedniu. Przytem była też wystawa maszyn i narzędzi rolniczych.

Za pośrednictwem Tow. rolniczego okręgowego w Rzeszowie wysłali też włościanie naszego powiatu 17 świń na tę wystawę, z którymi pojechałem, ale zanim puściłem się w drogę, musiałem nakłopotać się z wójtem w mojej gminie, człowiekiem ciemnym i zacofanym, który nie chciał nam wydać paszportow, aż go do tego zmusiło starostwo. Taka to bieda, jak nie umiemy sobie wybrać na wójtów ludzi światłych i rozumnych, którzy zamiast pomagać i zachęcać ludzi, są tylko zakałą w gminie i przeszkodą w pracy.

Kiedy wyjechałem za Galicyę i rozglądałem się z okien wagonu, odrazu poznałem, że to już inny kraj, że tu ludzie inaczej, lepiej gospodarują aniżeli u nas, że tu rolnictwo wyżej stoi, to też wszędzie widać większy ład i dobrobyt. Po wsiach domy murowane, drogi obsadzone drzewami owocowymi, koło domów ładne sady, zaś grunta uprawione jak grządki w ogrodzie. Grunta mają tam prawie wszystkie zdrenowane, a po polach leżało rozrzucone wapno jako nawóz, czego u nas jeszcze wspominać nie można.

Zdziwiłem się też, że na niedzielę ludzie zostawiają narzędzia rolnicze na polach, a mają też lepsze narzędzia. Widziałem u włościan pługi dwu- i czteroskibowe, brony żelazne i inne, to też na każdym kroku widać dobrobyt.

Na wystawie we Wiedniu spęd bydła i świń był ogromny, z samej Galicyi dostawiono przeszło 200 sztuk. Nasze świnie sprzedliśmy po 56 ct. za kilo żywej wagi i z tego są gospodarze bardzo zadowoleni, ponieważ na każdej sztuce pobrali po kilkanaście do 20 złr. więcej, aniżeli się spodziewali dostać, albo ile mu dawali nasi handlarze na targach.

Widzicie więc kochani bracia włościanie, co to znaczy zorganizować się, razem sprzedawać nasz wychów lub odsyłać wprost tam, gdzie we wielkich ilościach potrzebują, a omijać tych handlarzy, którzy nas na targach tłoczą, przeklinają a mało płacą i wyzyskują. Choć oni się na mnie gniewają i wymyślają, żem pojechał do Wiednia, to da Bóg i na przyszłość będę się starał ze sąsiadami się porozumiewać, żebyśmy razem naszą chudobę odsyłali a nie potrzebowali się dzielić z tymi, co choć ciężko jak my nie pracują, dzielą się naszą pracą a czasem nawet cały nasz zarobek zabierają i majątki gromadzą.

Ale żeby się skutecznie przed wyzyskiem bronić, trzeba się oświecać, organizować, zapobiegliwiej i lepiej gospodarzyć a przytem zgodnie jeden drugiemu pomagać. Żeby nasze świnie lepszy miały pokup, trzeba nam się starać o ujednostajnienie rasy, jak to przeprowadzili u siebie Węgrzy i inne kraje, a zrobić to tylko można przez towarzystwa i spółki rolnicze, w których powinniśmy się gromadzić i organizować.

Na koniec dodaję, że Tow. roln. okręgowe w Rzeszowie, które tę wysyłkę na wystawę popierało i stara się o rozpowszechnienie w powiecie rasowych świń, otrzymało medal bronzowy wystawowy i 70 koron do podziału między hodowców, któremu też za pomoc udzielaną naszym gospodarzom i mnie przy wyjeździe dziękuję, a także p. A. Krogulskiemu, delegatowi pow. Kółek roln. w Rzeszowie za opiekę nad naszemi stowarzyszeniami rolniczemi i czynną pomoc w wyjeździe do Wiednia.

Pozdrawiam czytelników „Ojczyzny".

Wincenty Tomaka.

Do bardzo cennych i trafnych uwag p. Wincentego Tomaki dodajemy poniżej uwagi pana Wojciecha Piątka, gospodarza z Trzciany, również słuszne i tej samej sprawy tyczące. Pisze nam tak:

„Wszyscy aż nadto dobrze wiemy, co traci gospodarz, gdy sprzedaje swój wychowek handlarzom na targu lub w domu w sposób dotąd praktykowany. Bez wątpienia najlepszym środkiem do uwolnienia nas włościan od tej zmory, wyzyskujących nas pośredników, będzie zorganizowanie hurtownej sprzedaży wprost na rynkach wielkich naprzykład w Wiedniu. Ale do tego — jak widać — nie wnet jeszcze dojdzie. Jeszcze dużo czasu trzeba w tym kierunku, a „nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje". Aby jednak rosa ócz nam nie wyjadła, musimy ład zaprowadzić na naszych targach, a to nie sprzedajmy towaru inaczej niż na wagę. Niech wszystkie gminy wniosą do Rad powiatowych prośby — jak to uczyniła jeszcze w kwietniu gmina Trzciana — o udzielenie im pomocy przy zakupnie na każdą targowicę w powiecie wagi. Gdy to się stanie, to gospodarz znając wagę żywą świni, bydlęcia czy też innego swego produktu i znając z gazetki cenę płaconą za 1 kg. żywej wagi na ostatnim wielkim jarmarku czy to w Krakowie czy w Wiedniu, będzie mniej więcej wiedział ile jego towar warta. Co do wag zaś, to jeśli wszystkie gminy tego domagać się będą, to Rady powiatowe przy pomocy Towarzystw rolniczych choćby nawet i samych gmin o nie postarają się i w ten sposób choć w części ta krwawa bolączka ludu byłaby zagojoną.

Do Was zatem wszystkie Rady gminne szczególnie w powiecie Rzeszowskim zwracam się, wzywając Was, byście wnosiły prośby do Rady powiatowej w Rzeszowie o zaprowadzenie publicznych wag na targowicach i żądajcie delegatów do Rady powiatowej wybranych, aby słuszne żądanie poparli.

Trzciana w maju. *Wojciech Piątek,*
włościanin i kolejarz.

Dublany pod Lwowem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. My, członkowie Czytelni polskiej w Dublanach, dziękujemy Wielebnemu Księdzu Weredyńskiemu, Rektorowi szkoły rolniczej w Dublanach na przybywanie do naszej Czytelni na opłatek i za święcone. Niech Bóg mu zapłaci za jego szczere serce polskie. Daj Boże, aby w każdej parafii a szczególnie tu wśród ukraińców takich opiekunów mieli wszyscy Polacy.

Ale niestety, my sami nie możemy pochwalić się w naszej parafii takim opiekunem. Nasz ksiądz Proboszcz z Malechowa ani słyszeć nie chciał, kiedyśmy go zapraszali do naszej Czytelni. Toteż mało chodzimy do parafialnego kościoła do Malechowa, jeno chodzimy do kaplicy Akademii rolniczej na mszę św. i kazanie.

Prawdziwe już nieszczęście mamy z naszym

wójtem rusinem, pijanicą, coby jeno cały dzień przesiadywał w karczmie i mocą swego wójtoskiego urzędu rozkazywał żydowi; „dawaj wódki“.

W niedzielę 3 maja to tak się spił, że wyszedłszy z karczmy, pobłądził i zginął, dopiero na drugi dzień koło godziny 8 rano znalazł go Leon Redeń, jak leżał prawie nieżywy w rowie koło Akademii rolniczej.

Ale nas Polaków krzywdzić umie, bo zebrał sobie radnych ruskich i z nimi uchwalił oddać grunt gminny na kaplicę ruską, a ruskich radnych jest 5 a polskich 7 i z nich żaden o tej uchwale nie wiedział i jeszcze gdy jeden z Polaków przyszedł do niego zapytać się co do tej uchwały, to go zaskarżył o naruszenie władzy do sądu i ten musiał niewinnie 6 K. kary zapłacić. Nie wiadomo jeszcze jak skończy się ta sprawa, bo myśmy Polacy sprzeciwili się temu. Jedno wiemy, że jak się tylko skończy naszemu wójtowi urzędowanie, to skończy mu się na zawsze, bo my takiego wójta nie ścierpimy.

Z całej Polski.

Z zaboru austryackiego.

Gwałty niemiekie w Cieszynie na Śląsku. W dzień Trzeciego maja zaczęli Niemcy napastować Polaków, którzy święcąc rocznicę mieli kokardki przy boku. Pod wodzą zniemczonego burmistrza Bukowskiego, który nazwiskiem swem hańbi Polaków, policya napastowała i tłukła najniewinniejszych, zwłaszcza studentów polskich. Stan taki trwał 3 dni. Ciemiężona ludność polska zwróciła się telegraficznie do prezydenta ministrów Becka i prezesa Koła polskiego, Głąbińskiego z wezwaniem o pomoc.

Śmierć zasłużonego profesora i powstańca. We Lwowie zmarł nagle Władysław Ochenkowski, profesor Uniwersytetu. Zmarły był wielkim polskim uczonym. W młodości brał udział w powstaniu z r. 1863. Brat jego Henryk zginął pod Miechowem, drugi brat Karol przesiedział w więzieniu, ś. p. Władysław, schwytany, został skazany na śmierć — lecz w przebraniu robotnika udało mu się uciec do Galicyi. Choć potem i postarzał, jednak sercem i duchem do końca młody, skupiał około siebie młodzież, która go czciła i kochała. Cześć jego zacnej pamięci.

Proces Sienkiewicza. Wielkiemu twórcy „Potopu“, „Wołodyjowskiego“, Ogniem i mieczem“, Sienkiewiczowi wytoczyło pięciu hajdamaków proces, o to, że Sienkiewicz napisał, iż studenci ruscy w więzieniu po napadzie na lwowski uniwersytet urządzili nibyto głodówkę, a w rzeczywistości mieli jedzenia podostatkiem. Sąd wiedeński przysięgły uznał, że Sienkiewicz studentów nie obraził, lecz tylko wyszydził i wyśmiał ich i dlatego zasądził go na 300 koron kary. Wyrok ten przykre wywołał wrażenie. Społeczeństwo całe pewnem było, że Sienkiewicz jednogłośnie będzie uwolnionym. A ile przy tej sposobności adwokaci ruscy nakłamali? — to sobie można wyobrazić ze słów obrońcy Sienkiewicza, prof. Rozenblata, który powiedział: „Chcąc prostować wszystkie kłamstwa dr. Okuniewskiego i Rodego musiałbym przez tydzień wpierw wykładać panom historyę Polski; lecz tego nie zrobię. Naród polski i Sienkiewicz za wysoko stoją, aby ich kłamstwa takich ludzi dotknąć i dosięgnąć mogły“.

Proces Siczyńskiego zacznie się 16 czerwca i potrwa 2 dni. Matkę jego w tych dniach wypuszczono z więzienia, bo śledztwo nie wykazało dowodnie jej winy.

Parlament obradował nad rekrutem obrony krajowej. Z posłów polskich przemawiał poseł Zamorski. Ze świetnej jego mowy podamy na przyszły tydzień dłuższe wyjątki, zawiera ona bowiem te wszystkie żądania, jakie ludność tyle razy przy różnych okolicznościach podnosi. Pos. Zamorski przemawiał na pełnem posiedzeniu Izby pierwszy raz — a że mówił dobrze i wymownie świadczą gorące oklaski obecnych i gratulacye posłów po ukończeniu. W końcu tego jeszcze tygodnia rozpocznie się w Parlamencie wielka dyskusya polska, bo Rusini znowu w nagłych wnioskach wystąpili przeciw Polakom. Polacy wyznaczyli już mowców, którzy nowe kłamstwa publicznie odeprą w Parlamencie.

Projekty budowy wielkiego kanału z Wiednia do Krakowa badała w ubiegłym tygodniu osobna komisya znawców. Komisya ta uznała budowę tę za potrzebną i obliczyła koszta na 330 milionów koron. Będziemy więc mieli kanał na razie do Krakowa, a potem będziemy robić starania o poprowadzenie tego kanału przez całą Galicyę aż do Dniestru z odnogą do Lwowa.

Awantury na niemieckich uniwersytetach. Niemiecki profesor Warmund w Insbruku wystąpił przeciw kościołowi katolickiemu. Z tego powodu wybuchł zatarg, prokuratorya skonfiskowała książkę jego o dogmatach kościoła. Za Warmundem ujęli się studenci i posłowie wolnomyślni, gwałtownie wystąpili przeciw chrześciańsko społeczni. Sprawa przybrała ogromne rozmiary. Na uniwersytetach przychodzi do bójek, w wielu miejscach musiano przerwać naukę. Na czem się skończy, jeszcze nie wiadomo.

Z pod Moskala.

Zamknięcie szkół polskich. W ostatnim numerze „Ojczyzny“ donosiliśmy, że generał-gubernator rosyjski w Warszawie zamknął wszystkie szkoły polskie. Tą wiadomość należy tyle sprostować, że nie w całem Królestwie Polskiem, ale w całej gubernii kieleckiej zamknięto razem około 40 szkół polskich, przez co przeszło 3 tysiące dzieci polskich straciło możność

uczenia się. Z Warszawy donoszą, że grono Polaków w Kielcach wniosło prośbę o pozwolenie otwarcia szkoły handlowej. Prawdopodobnie pozwolenie otrzymają.

Kursy rolnicze w Nałęczowie. Lubelskiemu Tow. rolniczemu udało się po długich staraniach otrzymać pozwolenie na urządzenie sześciomiesięcznego kursu rolniczego dla włościan dorosłych. Kurs ten rozpocznie się w październiku i będzie trwał do kwietnia następnej wiosny. Wykładane będą rolnictwo, ogrodnictwo, warzywnictwo, gospodarstwo mleczne, nauki przyrodnicze, rachunki i ogólna weterynarya. Opłata na kurs wynosi 10 rubli czyli około 25 koron. U nas w Galicyi na takie kursa to Towarzystwa rolnicze nietylko płacą koszta utrzymania uczestnikom, ale jeszcze i prosić muszą, by ktoś z włościan zechciał przybyć.

Trąba powietrzna W ubiegłym tygodniu przeleciała nad północnemi okolicami Królestwa Polskiego ogromnie silna trąba powietrzna. — Wszystkie wiatraki w okolicy powywracane, dużo drzew połamanych, gdzieniegdzie nawet z korzeniami wydartych. Koło Mławy trzy stajnie artyleryjskie do szczętu zostały zburzone, przyczem kilkunastu żołnierzy zostało potłuczonych.

Z pod Prusaka.

Tylko po polsku mówić nie wolno. Rząd pruski ogłosił świeżo przepisy, jak należy wykonywać ustawę nakazującą na zebraniach mówić tylko po niemiecku. W tych przepisach pozwolił Francuzom, którzy mieszkają w państwie niemieckiem nad francuską granicą, mówić po francusku, Litwinom po litewsku, Mazurom po Mazursku i Łużyczanom po łużycku. A zatem, jedynie po polsku mówić nie wolno. Tu wychodzi na jaw jeszcze inny podstępny zamiar Prusaków. Wiadomo, że Mazurzy i Łużyczanie, to Polacy z krwi i kości, mają tylko trochę inną mowę, która jest narzeczem z języka polskiego tak jak na przykład mowa górali koło Zakopanego w Galicyi. Rząd pruski jednak nie chce uznać ich za Polaków i chcąc nibyto widocznie odróżnić ich od Polaków, pozwolił im mówić po mazursku i łużycku, i w ten sposób chce ich sobie pozyskać. Że mu się ta sztuczka nie uda, to rzecz pewna. Mazury i Łużyczanie byli, są i będą Polakami.

Wyjątki od §. 7. Rząd królestwa Bawarskiego zniósł dla swojego kraju § 7 ustawy o zebraniach. Więc Polakom w Bawaryi po polsku mówić wolno. Również rząd wielkiego księstwa Heskiego zniósł częściowo pruski zakaz. Po polsku mogą być prowadzone obrady na zebraniach zawodowych organizacyj robotniczych i na publicznych wiecach wolno pojedynczym mowcom mówić po polsku.

Pierwszy zakaz polskiego zgromadzenia. W miasteczku Dornburg mieszka spora liczba Polaków. Narodowy komitet polski chciał urządzić 24 maja wiec polski. Policya pruska zabroniła mówić po polsku na podstawie paragrafu 7 ustawy o stowarzyszeniach. Polacy po niemiecku mówić nie będą, a więc wiec się nie odbędzie. Jestto pierwszy zakaz polskiego zebrania.

Pruski zakaz. Rok rocznie wybierała się spora pielgrzymka Polaków z pod Prusaka na wielki doroczny odpust do Częstochowy, by tam przed Matką Boską Częstochowską, Królową Korony Polskiej, zanieść do niej łzy i żale na barbarzyńskich Prusaków. Otóż władze pruskie chcąc przeszkodzić takim pielgrzymkom zakazały wydawać paszportów na przejazd przez granicę. Mimo to jednak — jak nam z Częstochowy donoszą — przybyła na Jasną Górę garstka pielgrzymów z Górnego Śląska, którzy cichaczem przedostali się przez pruską granicę.

Zatrucie mięsem. W gminie Chomiąży królewskiej pod Prusakiem otruła się zepsutem wędzonem mięsem cała polska rodzina: ojciec, matka, syn i trzy córki. Ojciec i syn już umarli, matka i córki leżą w szpitalu. Tylko dwoje małych dzieci, które tego mięsa jeść nie chciały, zostało zdrowych.

WIADOMOŚCI.

Od Redakcyi. Niektóre korespondencye i artykuły, jak ze Zbludza, Rzeszowa i t. d. muszą pozostać do następnego numeru, bo brakło nam miejsca.

Rozporządzenie co do zbierania jagód i grzybów w lasach państwowych. Ministerstwo rolnictwa wydało wszystkim dyrekcyom lasów i dóbr państwowych rozporządzenie, aby pozwalać ludności bezpłatnie zbierać jagody i grzyby w lasach państwowych. Pozwolenie takie otrzymać mogą ludzie starsi i dzieci do lat 12, jeśli pisemnie lub ustnie przedstawią prośbę popartą świadectwem ubóstwa. Wiemy wszyscy, jakich gwałtów dopuszczali się nieraz leśni i gajowi, gdy złapali kogo na zbieraniu jagód lub grzybów. Teraz, aby uniknąć tego, radzimy wcześnie wystarać się o pozwolenie, za które nie trzeba nic płacić. Zaznaczamy, że rozporządzenie to odnosi się tylko do lasów i dóbr państwowych.

Katastrofa kolejowa w Rudkach. Wskutek fałszywego nastawienia zwrotnicy na dworcu kolejowym w Rudkach najechał pociąg ciężarowy na 16 wagonów stojących na szynach. Maszyna została uszkodzona, dwa wagony rozbite, 5 ludzi rannych i około 40 osób doznało różnych uszkodzeń. Podobno w ostatniej chwili to jest przed samem przybyciem pociągu jakiś niewyśledzony dotąd człowiek zmienił dobrze nastawioną zwrotnicę. Widziano go, jak uciekał do pobliskiego lasu.

Przeciw szynkom nadesłali petycyę: Członkowie Kółka rolniczego w Wysokiej — pow. Łańcut, podpisów 33. Tak samo w Brzezowej — pow. Wieliczka, podpisów 17. Włościanie z Buczyny — pow. Bochnia, podpisów 65 (i pieczątki Zarządu szkoły i Gminy). Szczęść Boże.

Trąba powietrzna, o której piszemy na innem miejscu, dało się we znaki i gdzieindziej. W Miklaszowie, koło Winnik uderzył piorun w chatę Tańki Szwec, w której oprócz Szwecowej znajdowała się Parańka Mykitka i dwoje dzieci. Obie kobiety, rażone piorunem, padły na miejscu, chłopak sześcioletni ma spalone obie nogi i prawe ramię, dogorywa, cało wyszło tylko trzyletnie dziecko. Chata stanęła w ogniu, od niej zajęła się stodoła Michała Czornego. — W Chodaczkowie wielkim 32 budynki rozniesione daleko od swych miejsc po wsi.

Porządek na galicyjskich kolejach. Do wozu towarowego przeznaczonego dla transportu zwierząt, do którego zmieści się tylko 6 koni, załadowano we Lwowie tylko 19 sztuk. Wskutek tego w drodze do Przemyśla padło 2 konie. Dopiero w Przemyślu policya wezwawszy weterynarza zatrzymała wagon. Kolejami galicyjskiemi rządzi ministerstwo w Wiedniu. Sprawę oddano do sądu.

Od wychodźców polskich, którzy udali się w tym roku za zarobkiem do Francyi, zaczęły nadchodzić do kraju skargi i narzekania na złe obchodzenie się z nimi Francuzów. Celem zbadania położenia ich i celem poznania przyczyn owych skarg, wyjechał w tych dniach do Francyi p. Okołowicz ze Lwowa. Kilka listów ze skargami mamy i my w naszej Redakcyi, listy te przysłało nam kilku Czytelników naszej gazetki.

Ukarana chciwość. We Lwowie zbłądziła na ulicy pewna 4-letnia dziewczynka, nie mogąc trafić do domu. Spotkał ją pewien pan i wypytawszy się o jej nazwisko i adres jej rodziców, zawołał dorożkarza i zapłaciwszy mu 1 koronę, kazał mu odwieźć dziecko do domu. Dorożkarz pojechał, ale przywiózłszy je na miejsce, zażądał od matki, ubogiej praczki, zapłaty a był tak natarczywy, że wymusił od niej znowu 1 koronę. Sprawka jego wyszła na jaw, bo ów pan zanotował sobie numer jego powozu i poszedł do matki dziecka przekonać się, czy dorożkarz spełnił należycie polecenie. Dowiedziawszy się, że wymusił podwójną zapłatę, oddał sprawę do sądu.

Czy będą owoce? Na pytanie to odpowiada znany, uczony ogrodnik, Edmund Jankowski w sposób następujący:

Nadzieją i zapowiedzią urodzaju — są pęki kwiatowe. Zima była stosunkowo bardzo łagodna. Przytem śniegi obfite okrywały dobrze ziemię, w całym kraju pąkówki kwiatowe nie przemarzły. Obecnie ukazuje się pączków kwiatowych dużo na wszystkich drzewach, nawet na tych, które w roku zeszłym miały urodzaj średni. Fatalny wyjątek stanowią grusze i to w całej Polsce z bardzo nielicznymi wyjątkami, Dlaczego?

Naszem zdaniem — odpowiada p. Jankowski — rzecz polega na tem, że klęska owadów, która spadła na sady nasze wiosną roku zeszłego, objawiła się objedzeniem wielu drzew z liści. Nie zaszkodziło to drzewom pestkowym, bo one po zbiorze owoców mają dosyć czasu na pracę dla roku następnego. Nie miało też wpływu na jabłonie, które z natury swojej bardzo długo nie ronią liści, a upały 7-tygodniowe w jesieni bardzo im w pracy twórczej dopomogły. Tymczasem grusze, utraciwszy dość dużo liści przez objedzenie, już niedoboru nowym przyrostem pokryć nie mogą. Mało też pracowały one w lecie, bo było mokre i zimne, a na wczesnej jesieni liście z nich przedwcześnie opadły.

A właśnie w liściach odbywa się proces główny przyswajania pewnych pokarmów i przerabiania wszystkich pokarmów surowych na materyał roślinny.

Od lat 37-miu — opowiada dalej — odkąd zajmuję się ogrodnictwem, jeszcze tak późno drzewa owocowe nie kwitły nigdy. Czereśnie pierwsze zakwitają u uas zwykle pomiędzy dniem 1-ym a 5-ym maja, a często już około 20. kwietnia. Dziś 13. maja, a zaledwie w najcieplejszych stanowiskach pokazały się pierwsze ich kwiaty.

A czereśnie (po morelach i brzoskwiniach) zakwitają pierwsze z drzew, hodowanych u nas w masie. Zatem kwitnienie całe przypadnie na drugą połowę maja, po „trzech świętych“, zapewne za dobrej pozody i w czas ciepły.

Powinniśmy przeto mieć w tym roku urodzaj wszystkich owoców, oprócz gruszek.

Religia protestancka ginie. Że to prawda, świadczy najlepiej to, że kościoły protestanckie w Ameryce stoją pustką, na nabożeństwa nikt nie przychodzi. Pastorowie wymyślają przeróżne sposoby, aby ludzi zwabić do swojego zboru. Pozwalają palić fajki, rozbierać się, i t. d. Jeden nawet sprowadził sobie słynną artystkę od gwizdania, aby podczas nabożeństwa gwizdała. Prusacy z ich cesarzem Wilhelmem wyznają tę samą religię.




HAUPTNER

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.